Miasto ukryte przed oczami turystów

Dokąd po kajak?

Klub Wodny Żabi Kruk mieście się przy ulicy Żabi Kruk 15 (wjedziemy tam od ulicy Toruńskiej). Wypożyczalnia kajaków czynna jest codziennie w godzinach od 10 do 18 (od kwietnia do października). Za wypożyczenie kajaka jednoosobowego zapłacimy 6 złotych za godzinę, za cały dzień – 18 zł. Za dwójkę: godzina – 8 złotych, cały dzień – 25 złotych. Natomiast godzina pływania kanadyjką będzie nas kosztować 10 złotych (dzień – 30 zł).

W klubie możemy wypożyczyć kajak na bliskie wycieczki po Gdańsku, ale możliwe jest także wypożyczenie kajaków na dłużej, np. na kilkudniową wędrówkę po jeziorach raduńskich.

Członkowie klubu pomogą również zaplanować taki wyjazd.

O szczegóły można zapytać przez telefon, dzwoniąc pod numery: 305 73 10 (klub) lub 557 08 69 (biuro). Wiele dowiemy się także ze strony internetowej: www.zabikruk.prv.pl

byśmy trochę skrócić sobie drogę, ryzykowalibyśmy, że rozerwiemy laminat. – Wszystko zależy od poziomu wody. Jeśli jest w miarę wysoki, nie ma problemu – tłumaczył nam później Siudem.

Jesteśmy na Opływie Motławy. Na początkowym odcinku, w okolicach ulicy Łąkowej brzegi są już uporządkowane – umocniono je, zasiano trawę, wytyczono alejki. Są też ławki i stylowe latarnie. Mogłoby być naprawdę pięknie, ale część ławek pozbawiono już desek, a z latarni skradziono górne elementy, razem z lampami. W kilku miejscach starsi mężczyźni popijają na brzegach piwo. Kiedy widzą zbliżający się kajak, szybko odchodzą.

W oczy rzuca się jeszcze kładka dla pieszych na wysokości ulicy. Perełka architektoniczna czasów PRL. To jeden z najbrzydszych obiektów, jakie przebiega jeszcze jedna przeprawa – most kolejowy. To na tym pojedyńczym torze utrzymuje się cały dojazd do Portu Północnego. Kiedyś most umożliwiał żeglugę nawet większym łodziom – można było go obrócić i ustawić w poprzek rzeki. Wtedy swobodnie,przepływały pod nim np. jachty z postawionymi masztami. Teraz most jest raczej w złym stanie technicznym, nie ma już możliwości jego obrócenia.

Kiedy jesteśmy tuż przed tym mostem, widzimy obraz, który skojarzyć się może tylko z miasteczkiem zbudowanym przez modelarzy dla kolejki Piko. Na most wjechała bowiem majestatycznie spalinowa lokomotywa, pomalowano w żółto-niebieskie barwy Rafinerii Gdańskiej. Ciągnęła lśniącą w słońcu cysternę. W tle cały obraz przecinały czerwone wanty nowego mostu. Jeśli istnieje coś w rodzaju in-

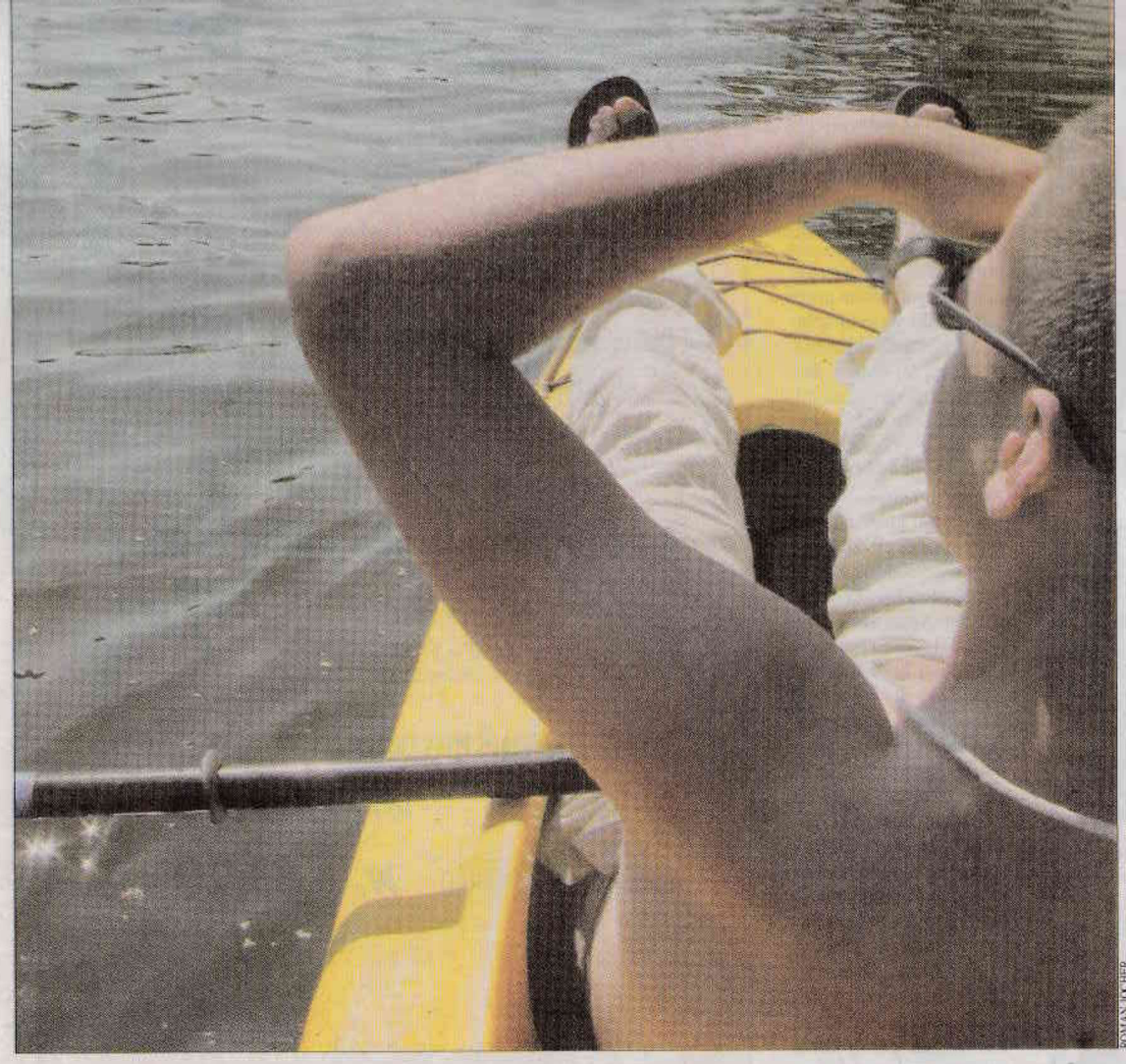

ROMAN JOCHER

Takiego Gdańska turyści na ogół nie widzą. Dobrze, bo zobaczyliby, jak zniszczono jeden z najpiękniejszych zakątków miasta. Źle, bo może dzięki ich zainteresowaniu to miejsce mogłoby stać się z powrotem piękne

MIKOŁAJ CHRZAN

Klub Wodny Żabi Kruk to jedyne miejsce w Gdańsku, gdzie każdy może wypożyczyć kajak. Chwilę konsultujemy trasę z Przemysławem Siudemem, szefem klubu. Jak na pierwszy od zeszłego lata kontakt z kajakiem, mamy ambitny plan: Opływem Motławy chcemy dopłynąć do mostu wantowego, a następnie wrócić przez port i Motławę. – Spokojnie. To tylko cztery godziny – pociesza Siudem.

Wypływamy z zatoczki przy Żabim Kruku i płyniemy kanałem biegnącym równolegle z ulicą Toruńską. Ledwo mieścimy się pod starymi mostkami. Sprzed dziobu kajaka pryskają na boki kaczki krzyżówki.

Co chwila mijamy porośnięte trawą kamienne nabrzeża. Kiedyś służyły chyba do wypoczynku mieszkańców – mają nawet miejsca do siedzenia.

Po wodzie, pomiędzy kwitnącymi liliami wodnymi, dryfują śmieci. Butelki po piwie zachowują się jak góry lodowe – nad powierzchnię wystają tylko ich szyjki. Zdecydowanie za dużo tych śmieci. Dopływamy do Kamiennej Śluzy. To kolejne miejsce, które człowiek potrafił zepsuć. Przy ruinach starego młyna i wrotach przeciwpowodziowych systematycznie topione są stare samochody. Te miejsca zdradzają pojawiające się na wodzie plamy oleju. W ubiegłym roku maluch zablokował automatycznie zamykające się wrota.

Tuż za Kamienną Śluzą mijamy małą plażę. – Jak panowie chcą, możemy skoczyć z mostu. Wcale się nie boimy – chwali się jeden z nastolatków. Rezygnujemy z niebezpiecznego pokazu.

Ławki bez desek

W tych okolicach trzeba uważać na kajak. Ruiny starych fortyfikacji znajdują się bardzo płytko. Jeśli chcieli- Siudem.

Jesteśmy na Opływie Motławy. Na początkowym odcinku, w okolicach ulicy Łąkowej brzegi są już uporządkowane – umocniono je, zasiano trawę, wytyczono alejki. Są też ławki i stylowe latarnie. Mogłoby być naprawdę pięknie, ale część ławek pozbawiono już desek, a z latarni skradziono górne elementy, razem z lampami. W kilku miejscach starsi mężczyźni popijają na brzegach piwo. Kiedy widzą zbliżający się kajak, szybko odchodzą.

W oczy rzuca się jeszcze kładka dla pieszych na wysokości ulicy. Perełka architektoniczna czasów PRL. To jeden z najbrzydszych obiektów, jakie spotkaliśmy na trasie.

Taaaaki okoń...

Następna niespodzianka czeka nas w pobliżu stadionu GKS Wybrzeże. Na jednym z zakrętów stoi żelbetowa konstrukcja przypominająca wieżę do skoków do wody. Niesamowite: skoki z kilku metrów do takiego kanału?

Widzimy już ulicę Elbląską, zaraz będziemy pod nią przepływać. Także w tym miejscu mieszkańców Dolnego Miasta chronią przed powodzią olbrzymie wrota. Po lewej stronie mijamy kościółek przy ulicy Elbląskiej. Na mostku nad ul. Litewską wędkuje młody chłopak. – Wczoraj złapałem takiego okonia – pokazuje rękami.

Dalej dopływamy do przystani WOPR i harcerzy. – Dokąd płyniecie? – zaczepia nas stojący na jednej z łajb wodniak, okazuje się, że instruktor nurkowania. Rozmawiamy chwilę o smutku, jaki wzbudzają gdańskie szlaki wodne. – A przecież to wszystko mogłoby tętnić życiem. Woda przyciąga turystów – dodaje.

Kolorowo na mostach

Zbliżamy się do Martwej Wisły. Dużo szerzej, dlatego nie płyniemy już środkiem, tylko trzymamy się jednego z brzegów. Zupełna zmiana krajobrazu: do tej pory naokoło widzieliśmy głównie zaniedbane Dolne Miasto. Tutaj czujemy się jak na przedmieściach przemysłowego miasta.

Przy wielkim złomowcu zakotwiczona jest częściowo zatopiona nadbudówka jakiegoś statku. Otacza ją zapora, która ma chyba na celu zabezpieczenie przed rozprzestrzenianiem się oleju. Chyba jest potrzebna, bo wokół unosi się specyficzny odór. Przed mostem wantowym nad Martwą Wisłą łodziom – można było go obrócić i ustawić w poprzek rzeki. Wtedy swobodnie przepływały pod nim np. jachty z postawionymi masztami. Teraz most jest raczej w złym stanie technicznym, nie ma już możliwości jego obrócenia.

Kiedy jesteśmy tuż przed tym mostem, widzimy obraz, który skojarzyć się może tylko z miasteczkiem zbudowanym przez modelarzy dla kolejki Piko. Na most wjechała bowiem majestatycznie spalinowa lokomotywa, pomalowano w żółto-niebieskie barwy Rafinerii Gdańskiej. Ciągnęła lśniącą w słońcu cysternę. W tle cały obraz przecinały czerwone wanty nowego mostu. Jeśli istnieje coś w rodzaju industrialnego kiczu, obraz ten byłby chyba najlepszym tego przykładem.

Zardzewiała jedność

Na kamienistym nabrzeżu przy moście wantowym (po stronie ulicy Elbląskiej) wyciągamy kajak na brzeg i robimy krótką przerwę. Mimo że najnowszy gdański most został oddany do ruchu jeszcze w ubiegłym roku, to cały czas prowadzone są na nim jakieś prace. Teraz kilku robotników zajętych było malowaniem specjalnej półki, którą przesuwać można pod przęsłem mostu i prowadzić z niej prace konserwacyjne.

Warto zobaczyć sam most od dołu, np. przepływając pod nim. Nad głowami mamy wtedy olbrzymie, zaokrąglone stalowe przęsło, a z góry dobiega tylko szum przejeżdżających ciężarówek.

Za mostem wantowym płyniemy dalej Martwą Wisłą w stronę rafinerii. Wtedy poddajemy się – słońce jest zbyt mocne. Zawracamy.

Wodniaków przepływających pod mostem Siennickim wita rzeźbiony herb Gdańska. W pełnym słońcu atrakcyjnie wyglądają nawet przejeżdżające po moście stare gdańskie tramwaje.

Po minięciu mostu Siennickiego jesteśmy już na wodach portu. Dla takich jak my początkujących kajakarzy może być to prawdziwe wyzwanie. Po nabrzeżach jeżdżą ciężkie pojazdy, z innej strony słychać cięcie blachy, w stoczni spawany jest kadłub jakiegoś statku. Nad tym wszystkim unosi się też nieprzyjemny zapach chemikaliów.

Płyniemy jak najbliżej brzegu, ale i tak co chwila musimy walczyć na falach tworzonych przez szybkie motorówki. Mijamy zardzewiałe kutry ry-

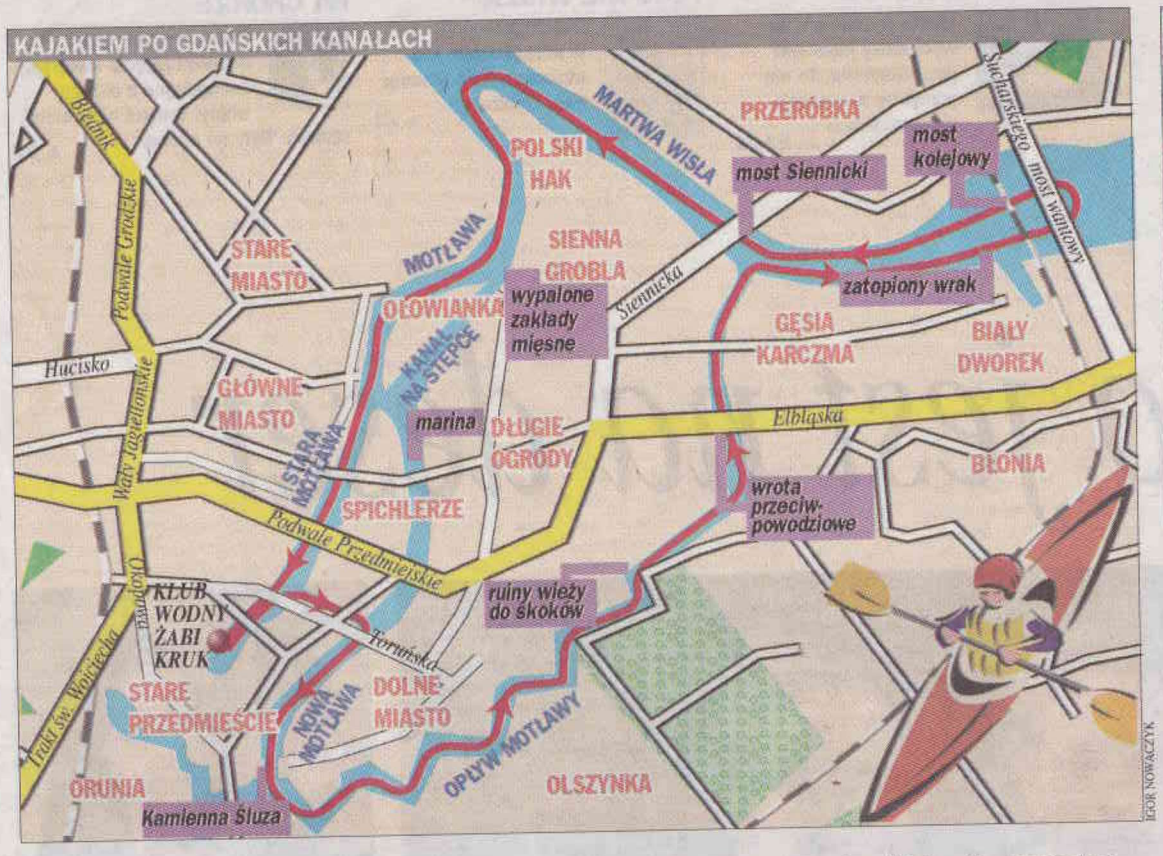

IGOR NOWACZYK

backie. W dali widać budynek przedsiębiorstwa Jedność Rybacka, wygląda na zupełnie opuszczony.

Pizza na wodę

Dopływamy do Polskiego Haka. Martwa Wisła krzyżuje się tu z Motławą i kanałami portowymi. Ruch jak na skrzyżowaniu we Wrzeszczu. Mijamy motorówki, jacht, kilka statków białej floty. Trzeba uważać, bo większe jednostki płyną tu – jak dla kajakarzy – ze sporą prędkością.

Skręcamy na Motławę. Na jednym ze starych przemysłowych płotów widać resztki propagandowych napisów. Po kilku minutach intensywnego wiosłowania podpływamy pod wypalone ruiny zakładów mięsnych przy ulicy Angielska Grobla.

Widok ten przypomina zdjęcia Gdańska, tuż po zakończeniu wojny.

Czy na kajak możemy sobie zamówić pizzę? – zastanawiamy się. Po chwili z komórki składamy zamówienie.

– Poprosimy capriciosę na nabrzeże obok Żurawia. Uwaga, będziemy czekali w kajaku – kolega informuje panią z pobliskiej pizzerii. Nie mija 15 minut i już doręczyciel jest nad Motławą. Nie wygląda na zdziwionego, ale przyznaje, że nikt jeszcze nie zamawiał pizzy na kajak. Z miłej okolicy wypędza nas turkot silnika promu wożącego ludzi na Ołowiankę – zajmowaliśmy jego miejsce, więc szybko musimy się ewakuować. Pizzę konsumujemy po drugiej stronie Motławy, przy pomoście mariny.

Przycumuj do ZUS-u

Płynąc wzdłuż Długiego Pobrzeża wzbudzamy sensację wśród niektórych turystów. Wiele osób nam macha i robi zdjęcia. – Chłopaki, przyjedźcie do nas, do Augustowa. Tam to można sobie fajnie popływać – zapraszają grające na gitarze dziewczyny.

Mijają cztery godziny wodnej wędrówki i powoli ponownie zbliżamy się do Żabiego Kruka.

Jeszcze tylko most Zielony, tuż za nim odnowione nabrzeże przy budynku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Wygląda jakby tylko czekało na emerytów, rencistów czy innych interesantów, docierających do tej instytucji drogą wodną.

Przedostatni most – pod ulicą Podwale Przedmiejskie, po raz kolejny przypatrujemy się zdewastowanym zabytkowym spichlerzom. Przestajemy wiosłować. Do zatoczki przy Żabim Kruku dopcha nas już delikatny wiaterek.

ROMAN FOCHER

Lokomotywa Rafinerii Gdańskiej na tle mostu wantowego

ksze jednostki płyną tu – jak dla kajakarzy – ze sporą prędkością.

Skręcamy na Motławę. Na jednym ze starych przemysłowych płotów widać resztki propagandowych napisów. Po kilku minutach intensywnego wiosłowania podpływamy pod wypalone ruiny zakładów mięsnych przy ulicy Angielska Grobla.

Widok ten przypomina zdjęcia Gdańska, tuż po zakończeniu wojny.

wiał pizzy na kajak. Z miłej okolicy wypędza nas turkot silnika promu wożącego ludzi na Ołowiankę – zajmowaliśmy jego miejsce, więc szybko musimy się ewakuować. Pizzę konsumujemy po drugiej stronie Motławy, przy pomoście mariny.

Przycumuj do ZUS-u

Płynąc wzdłuż Długiego Pobrzeża wzbudzamy sensację wśród niektórych

Wygląda jakby tylko czekało na emerytów, rencistów czy innych interesantów, docierających do tej instytucji drogą wodną.

Przedostatni most – pod ulicą Podwale Przedmiejskie, po raz kolejny przypatrujemy się zdewastowanym zabytkowym spichlerzom. Przestajemy wiosłować. Do zatoczki przy Żabim Kruku dopcha nas już delikatny wiaterek.

ROMAN JOCHER

Pizzę można zamówić prosto na kajak

ROMAN JOCHER

Tramwaj na Stogi na moście Siennickim, za nim widać portowe nabrzeża

ROMAN JOCHER

Trening młodych kajakarzy z Klubu Wodnego Żabi Kruk